Rok VII. Listopad 1932. № 11



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Redakcji.

Wiele osób przysyła do Redakcji podziękowania za różne łaski otrzymane od Boga, szczególnie za wstawiennictwem Czcigodnego Ojca Rafała Chylińskiego. Opisy łask częstokroć podpisane są tylko inicjałami. Redakcja przeto podaje do wiadomości, że na przyszłość w myśl przepisów kościelnych, takie tylko łaski będą drukowane w Pochodni, które oprócz dokładnego adresu osób dziękujących, będą miały potwierdzenie lekarza lub przynajmniej jakiegoś kapłana najlepiej ks. proboszcza. Również ofiary przesyłane z okazji otrzymanej łaski nie będą wyszczególniane. Wiedzą Święci kto i o ile przyczynia się do rozszerzania Ich kultu, i to nam powinno wystarczać.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY

Na Misje franciszkańskie złożono 76 zł.
Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała 20 zł.
Wszystkim Ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Nowe Książki

X, Mateusz Jeż. **Męka i śmierć P. Jezusa** w pieśni w Krakowie 1932. Cena 50 gr.

1) Rzewne wiersze przeważnie sonety, opisujące całą Mękę Pańską z dodatkiem kilku pieśni do Matki Boskiej Bolesnej i o Zmartwychwstaniu Pańskiem (miły przedmiot do czytania i rozmyślania) dla wszystkich, materjał do kazań pasyjnych, stosowny podarunek dla dusz pobożnych i oziębłych.

Do nabycia u autora w Krakowie, św. Marka 10.

2) Obrazki misyjne z kraju Basutosów. Wydawnictwo OO. Oblatów M. N. Poznań. Nie jest to ani powieść, ani chronologiczny opis misji tej, lecz są to obrazki kalejdoskopowe, dające głęboki wgląd w dzieło misyjne w Szwajcarji afrykańskiej. Cena brosz. 1·50.

3) Staraniem XX. Salwatorjanów Trzebinia, Woj. Krakowskie wyszedł piękny kalendarz na r. 1933.

Rok VII. Listopad 1932 R. Nr. 11.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

W Listopadzie...

Jesień, — ponura, smętna, melancholijna, późna — jesień.

Listopad a w nim „Zaduszki" — i szczególniejsza doroczna pamiątka tylu drogich naszemu sercu osób...

Śmierć zabrała ich z pośród nas i oczu naszych... a ciała ich spoczywają w zimnym grobie... dusze?... osądzone!... wyrok ich nam jeszcze nieznany...

— — — — — — — — — — — — —

Tysiące spieszą na groby swych najbliższych... tysiące przyozdabiają i oświetlają groby... tysiące myślą swą spieszy ku tym grobom, ku spoczywającym w nich resztkom ciała... a o duszach, których przecież w tych grobach niema, mało kto pamięta... w grobie leży częstokroć zepsute ciało a może już nawet śladu po niem nie pozostało... a jednak przecież to już nie człowiek, to cząstka maluczka tych, którzy niegdyś byli umiłowani i drodzy sercu naszemu.

Nie potępiamy tej pamięci — o grobach... ale więcej pamiętać powinniśmy o duszach aniżeli o ciałach spoczywających w grobach. Wzywa nas do tego Kościół św.

— — — — — — — — — — — —

Są trzy miejsca, w których dusze wiecznie lub do czasu się znajdują...

Jedne są już w niebie... i one naszych modlitw nie potrzebują. Lecz jakże takich dusz mało... albowiem do nieba nic skalanego a nieoczyszczonego nie wnijdzie.

Inne są na drodze do nieba... lecz te sprawiedliwość Boża wstrzymuje aby odpokutowały za swe niedoskonałości. Tym duszom właśnie naszych modlitw potrzeba aby się wydostały z ognia czyścowego.

Jeszcze inne są... w piekle.

Tym już pomóc nie możemy; ale... mądrość Boża zakryła to przed nami tajemnicą tak, że nie wiemy,

które z tych dusz, choćby nawet bardzo grzesznych za życia, są potępione...

A może... a może właśnie te, o których sądzimy, że są potępione — są w czyścu? Więc i za takie możemy i powinniśmy się modlić, bo one najbardziej potrzebują naszych modlitw.

Możemy się modlić w rozmaity sposób.

Najważniejszym i najwięcej pomocnym środkiem jest Msza św. jak to nauczają sobory: Lugduński, Florencki i Trydencki. Innym środkiem są odpusty. Kościół św. nadał wielu modlitwom nawet wielkie odpusty i chce, aby dzieci Jego korzystały z nich. W naszym interesie leży modlić się za dusze w czyścu cierpiące. Zjednywamy sobie względy, że się tak wyrazimy, Boga samego, któremu ten uczynek miłosierdzia jest bardzo miły. Więcej będziemy pamiętać na czyściec a stąd mniej grzeszyć. Zyskujemy sobie wstawiennictwo i wdzięczność dusz czyścowych.

Pamiętajmy przeto codziennie w naszych modlitwach porannych i wieczornych o duszach zmarłych, zwłaszcza tych, dla których czujemy obowiązek wdzięczności, — a wówczas i one o nas pamiętać będą i my sami lepiej żyć będziemy. *gièka*

ŚWIĘTY ANDRZEJ APOSTOŁ

(30 listopada)

Do najstarszych zabytków architektury romańskiej w Polsce należy kościół św. Andrzeja, wznoszący się u stóp Wawelu w Krakowie.

Do niedawna nie wiele wiedziano o początku tej starożytnej świątyni — dopiero w roku 1899. profesor Władysław Łuszkiewicz, gorący miłośnik sztuki polskiej, zbadał dokładnie całą budowę kościoła św. Andrzeja.

Według niego kościół ten sięga końca XI. wieku a najpóźniej początku XII.

Prawdopodobnie fundatorem jego był wszechwładny palatyn Sieciech z czasów Władysława Hermana.

Kościół zbudowany u stóp Wawelu, jakby mała warownia, mógł w czasie napadu nieprzyjaciół, dawać schronienie dworowi panujących. Był więc przygród-

kiem zamkowym z mieszkaniem książęcem — czego dowodem jest empora kościelna, tj. rodzaj loży, która obecnie służy za chór zakonny dla Sióstr Klarysek.

W wielkim ołtarzu znajduje się piękny obraz św. Andrzeja Apostoła, Patrona kościoła.

Uroczyste nabożeństwo ku czci tego świętego Apostoła, rozpoczynające się nieszporami 29 listopada — gromadzi znaczną liczbę mieszkańców Krakowa u stóp jego ołtarza, a wśród wiernych znajdują się zwykle przedstawiciele rodziny Serafickiej. OO. Franciszkanie odprawiają nabożeństwa i głoszą słowo Boże; Siostry Klaryski modlą się na chórze a tercjarze i tercjarki wśród tłumu wiernych, budują obecnych przykładną pobożnością, prosząc św. Andrzeja o ducha apostolskiego i o miłość krzyża.

Żeby zachęcić się do większej gorliwości w nabożeństwie do świętego Andrzeja, przypomnijmy sobie pokrótce, co mówi o jego życiu Ewangelja św. i jakie są o nim wzmianki w aktach męczeńskich.

Święty Andrzej urodził się — w znanem z historji biblijnej — miasteczku galilejskiem Betsaidzie. Początkowo był uczniem św. Jana Chrzciciela — ale gdy raz św. Jan wskazał swym uczniom Chrystusa Pana słowami: „Oto Baranek Boży, Który gładzi grzechy świata“ — święty Andrzej przyłączył się do rzeszy, otaczającej Pana Jezusa.

Z zawodu był św. Andrzej rybakiem. Gdy raz z bratem swoim Szymonem zarzucał sieci w morze, zbliżył się do nich P. Jezus i powiedział: „Pójdźcie za Mną a uczynię was rybitwami ludzi“. Na te słowa Andrzej i brat jego Szymon, później Piotrem zwany, natychmiast porzucili sieci, łodzie i wszystko, co posiadali — opuścili rodziny, krewnych i przyjaciół i poszli za Panem Jezusem, jako pierwsi Jego apostołowie. Gdy po Wniebowstąpieniu Pańskiem rozeszli się Apostołowie na wszystkie strony świata, św. Andrzej głosił początkowo słowo Boże w ziemi Żydowskiej a potem przeszedł do Fenicji i Epiru. Wśród różnych niebezpieczeństw dotarł później do Scytji, Kapadocji, Bitynji i Albanji a wreszcie przybył do miasta Patras w Achai, gdzie był podówczas wielkorządcą Egeusz, zagorzały wróg chrześcijan.

Egeusz dowiedziawszy się o przybyciu świętego męża pośpieszył zaraz do Potras, by przeszkodzić jego pracy apostolskiej.

Święty Andrzej, nie czekając wezwania, sam się udał do wielkorządcy i starał się wymownemi słowy nakłonić go do przyjęcia świętej wiary chrześcijańskiej. Słowa jego jednak nie tylko nie trafiły do serca Egeusza, ale jeszcze przyspieszyły śmierć męczeńską Apostoła Chrystusowego.

Dumny wielkorządca spodziewał się, że św. Andrzej ulęknie się jego pogróżek i złoży ofiarę bożkom, ale ani groźby, ani więzienie ani okrutne biczowanie nie zdołały zachwiać w wierze św. Apostoła. Egeusz, widząc, że św. Andrzej gotów jest raczej umrzeć, niż zaprzeć się wiary, skazał go na śmierć krzyżową. Święty Wyznawca z wielką radością przyjął ten wyrok i wyciągając ręce do krzyża, zawołał z największem uniesieniem: „Witaj krzyżu czcigodny! uświęcony Ciałem Jezusa Chrystusa, który spoczywał na tobie. O krzyżu dawno upragniony! O krzyżu umiłowany, za którym tak długo wzdychałem! przyjmij mię i oddaj mię Boskiemu Mistrzowi!"

Przywiązany do krzyża pozostawał na nim św. Andrzej przez dwie doby i jak z kazalnicy przemawiał do otaczającego go ludu, utwierdzając chrześcijan w wierze św. i zachęcając pogan do nawrócenia się.

Lud, wzruszony cudowną wytrwałością świętego męczennika, zaczął się burzyć i zażądał od wielkorządcy, by św. Andrzeja zdjęto z krzyża.

Przestraszony wielkorządca przychylił się do tego żądania. A św. Apostoł, który z radością znosił dotychczasowe katusze, zatrwożył się wielce na myśl, że śmierć krzyżowa może go ominąć i gorąco w głośnej modlitwie — błagał P. Boga, by mógł, jak Chrystus, skonać na krzyżu.

I stała się rzecz nadzwyczajna: katom naraz ręce zdrętwiały i nie mogli rozkazu Egeusza spełnić. Świętego Andrzeja otoczyła tymczasem światłość niebieska tak jasna, że raziła oczy obecnych — a gdy po chwili światłość ustąpiła, Święty Męczennik już nie żył.

Było to 30 listopada 63 roku po narodzeniu Chrystusa Pana. *Hajot.*

Śladami Serafickiego Ojca

do umiłowania Przenajświętszej Eucharystji.

Ciąg dalszy.

Dusze eucharystyczne — to dusze miłujące.

I.

Co czyni Pan Bóg, aby pozyskać nasze serca.

Dał nam Pan Bóg dwoje oczu, dwoje uszu, dwie ręce, dwie nogi, a jedno tylko serce i na niem wycisnął swój obraz i poświęcił je na świątynię dla Siebie, a w tej świątyni — w sercu zapalił niebieski ogień, aby płonął na Jego cześć i chwałę ustawicznie — przez całą wieczność.

O Jezu w Najśw. Sakramencie utajony! Ty Boże mój! Który jedno dałeś mi serce, aby tylko Ciebie jednego kochało, dzięki Ci za to dobro niepojęte! Dzięki Ci za to, że dałeś mi serce wiecznie żyjące i wiecznie kochające, aby ono nie kochało tego, co jest doczesne, przemijające! Dzięki Ci, że dałeś mi serce podobne do Serca Twojego, pragnące dobra nieskończonego, którem jesteś Ty Sam, o Boże!

Serce moje jest pojedyńcze, niepodzielne, nie może naraz umiłować więcej przedmiotów. Miłość mego serca musi być zwrócona ku Panu Jezusowi. Miłując Pana Jezusa, miłuję bezpiecznie wszystko i wszystkich, bo wszystko w Nim się zawiera. Jednak biedni my ludzie jesteśmy! Miłość nasza wciąż roztrwania się w drobnostkach, w próżnościach — serce nie chce miłować Samego Boga. Pan Bóg to widzi, więc woła: „Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca swego“. Niegdyś pytał Pan Jezus św. Piotra: Szymonie, miłujesz Mnie? — On i nas o to się pyta. W głębi duszy pyta mnie: „Miłujesz Mnie?” Gdy nad tem pytaniem się zastanowię, to zaraz przychodzą mi na myśl moje niewierności, moja obojętność wobec Pana Jezusa. Inni

ludzie na mojem miejscu miłowaliby doskonalej ode mnie...

Gdy Pan Bóg woła „Będziesz miłował", to daje nakaz miłowania Siebie Samego, więc nieskończoną Piękność, Dobroć, Majestat. Nakazuje mi być oblubienicą Jego wiecznej, Boskiej miłości. Jak szczęśliwa czuć się powinnam z tego powodu, z tak wzniosłego przedmiotu miłości. O jak miły obowiązek — jak słodki przymus miłowania Boga — miłości najgodniejszego!

Gdyby nam Pan Bóg użyczył życia tylko na jeden moment i mybyśmy w tym momencie mogli Go uczcić, już wartołoby dlatego żyć. Gdyby nam dał życie na to, byśmy Mu je całkowicie poświęcili na służbę, a potem byśmy umarli i skończyłoby się wszystko z naszą śmiercią, opłaciłoby się życie. A kiedy nas Pan Bóg z nicości wiecznej do życia powołał i dał życie nieśmiertelne, wieczne, po to, byśmy Go, najwyższą Piękność miłowali wiecznie i w tej miłości wiecznie z Nim pozostawali — to wyświadczył nam takie dobrodziejstwo, że tego nie potrafimy ocenić. Jest to dla nas takie szczęście, że przez całą wieczność myśląc o tem, zrozumieć należycie nie potrafimy.

II.

Dlaczego mamy miłować Pana Boga z całego serca.

Obowiązek miłowania P. Boga z całego serca jest taki, że go obejść nie można. Jestem ujęta w sidła miłości Bożej. Czuję jak te sidła na każdym kroku coraz bardziej mię krępują. Czemże są te niezliczone stworzenia, te dobrodziejstwa, które mi Pan Bóg codziennie, a nawet co godzinę wyświadcza? Są to słodkie więzy Bożej miłości, któremi Pan Bóg pragnie moje serce ująć. Gdy my chcemy pozyskać sobie serca ludzi, dajemy im podarunki, czynimy im usługi i grzeczności. Naśladujemy w tem bezwiednie Pana Boga. Pan Bóg od wieków wytrząsa dla nas jak z niewyczerpanego bro-

gu obfitości coraz to nowe, tysiączne dobra i podarunki miłości.

Umiał to wyczuć i ocenić nasz Św. O. Franciszek. Jak jemu były pobudką do miłowania Pana Boga: Wszelka okazałość gwiaździstego nieba — wszelki urok kunsztownej ziemi — wspaniałości gór — skarby mórz — bogactwa pól — wszelka słodkość ogrodów — powab tak jednem słowem — wszystkie stworzenia były mu owemi licznemi więzami, któremi Stwórca przyjaźnie wabił go do siebie i zapraszał do seraficznej miłości. A wiemy jak św. nasz Ojciec poszedł za tem słodkiem zaproszeniem, za temi pociągami.

Czy nas te dowody miłości nie nakłonią do miłowania P. Boga? Czy zostaną daremne, bezowocne, bezskuteczne?... Czy te liczne pocałunki Bożej miłości nie zmiękczą naszego serca i nie posuną do wzajemnej miłości?...

O kochajmy Tego Pana,
Od którego nam jest dana,
Ta cudowna ziemia cała,
Wszelki urok jej i chwała.

Tak, od Niego wszystkie wdzięki,
Gór Majestat, kwiatów pęki.
I co lśni się pięknem, czarem,
Jest miłości Bożej darem!

G.

C. d. n.

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział III. ciąg dalszy.

Ukochanie Reguły zak. drogą do doskonałości.

Tercjarstwo jest zakonem, czego dowodzi sama nazwa jako Trzeciego Zakonu, od początku zatwierdzona przez Papieży. Ono nie odrywając wiernych od obowiązku stanu, nie wymagając opuszczenia stanowisk zajmowanych w świecie czyni nas członkami społecz-

ności religijnej, zawiązanej duchownie, łączącej się nietylko nazwą, lecz przez związek istotny i ścisły z dwoma pierwszemi zakonami, założonemi przez św. Franciszka. Charakter zakonny Tercjarstwa był podkreślany zawsze przez liczne elokucje Papieży. W bulli Benedykta XIV wydanej dla Tercjarzy, a wznowionej dwukrotnie przez Ojca św. Piusa IX czytamy: „Idąc w ślady naszych poprzedników, którzy zatwierdzili i wielkiemi pochwałami okryli Stowarzyszenie Tercjarzy św. Franciszka z Assyżu stanowimy i oznajmiamy, że Zakon ten był zawsze i jest dotąd świętym, zasłużalnym i odpowiednim doskonałości chrześcijańskiej; a przytem oświadczamy, że jest on prawdziwie i właściwie Zakonem, łączącym w swojej jedności świeckie osoby rozproszone po całej ziemi, a więc zupełnie różnym od wszystkich Bractw". (Bulla Bened. XIV Paterna Sedis Apostolicae, i Piusa IX z 7/VII 1848 oraz 11/III 1851).

III Zakon ma swoją Regułę potwierdzoną przez Stolicę Piotrową, ma swój nowicjat, swoją profesję, ma praktyki zakonne jak: imię zakonne, suknię zakonną, zależność od Przełożonych Zakonu, ma swoje pacierze, Officjum, posty, wspólne zebrania i odrębnego serafickiego ducha.

W Tercjarstwie jak w każdym zakonie niwelują się wszelkie odcienie różnic przynależności społecznej: rodu, pochodzenia, stanu, wykształcenia, majątku; gdyż jego członkowie stanowią, jak pierwsi chrześcijanie jedną wielką, Bożą Rodzinę, uważając się za Braci i Siostry.

Znika wyższość urodzenia, gdyż w III Zakonie liczy się ona od chwili narodzenia dla Zakonu t. j, obłóczyn. Znika różnica majątkowa, gdyż każdy posiadający postanawia dzielić się swem mieniem z potrzebującymi na wzór pierwszych chrześcijan, z których

„żaden to, co miał, swem nazywał, lecz przyniósł pieniądze i położył u nóg Apostołów. (Dzieje IV 32, 37).

Ustaje też wszelka różnica wykształcenia; gdyż w tej rodzinie franciszkańskiej wszyscy są dziećmi św. Franciszka, dążącemi do doskonałości; „a prawdziwie mądrym jest ten, który pełni wolę Boga, a swojej się woli wyrzeka. Prawdziwie wielkim jest ten, który w sobie czuje się małym, a wszelkie zaszczyty świata ma za nic. Prawdziwie roztropnym jest ten, który wszystkie ziemskie rzeczy za śmiecie uważa, aby Chrystusa pozyskał". Naśl. I 3, 6.

O wszystkiem zatem decyduje w III Zakonie wyższość cnoty, o której wielkości i pełności świadczy najgłębsza pokora, wzgarda samego siebie, uczynna i praktyczna miłość bliźniego i pełna zapału praca dla sprawy Bożej.

W jakiż sposób przygotowuje III Zakon swych członków do tak ważnego i nader trudnego zadania? Oto stwarza dla nowozaciężnych rok nowicjatu, rok pracy nad swem wnętrzem, rok walki o dobra duchowe.

Jakże święty jest ten czas dla tercjarza, zdającego sobie sprawę z uczynionego kroku!

„A On im rzecze: Chodźcie na ubocze, na miejsce pustynne i spocznijcie nieco... Wsiadłszy więc do łodzi przeprawili się na miejsce pustynne i samotne". (Mar. 6, 31—32).

W okresie nowicjatu wiedzie Bóg duszę w ciszę, w samotność, zdala od zgiełku i gwaru frymarczącego świata. Każe jej zamknąć oczy na świat ludzki goniący za zyskiem, hołdujący samolubstwu, schlebiający pysze. Jezus wyprowadza duszę pragnącą ukształtować swe życie na wzór Serafina Miłości i przemawia do niej Swą łaską i pociąga miłością i wychowuje ku świętości.

Błogosławiona dusza, która zaledwie okrywszy się płaszczem św. Franciszka i stworzywszy tem samem

zasłonę dzielącą ją od złości świata rzuci się z najgłębszą pokorą bez zastrzeżeń w ramiona miłości Bożej, by wyjść stamtąd tem czystszą i przejrzystszą.

Jakże głęboko rozumie Tercjarstwo swe zadanie, skoro jak najczulsza i najtroskliwsza Matka normuje przepisami swej Reguły całokształt życia swego członka, utrzymuje takowe w ryzach, żądając posłuszeństwa swym nakazom i wzbudzając w sercach za swe starania i opiekę, dziecięcą dla się miłość i wdzięczność. Nakazując najbardziej chrześcijański sposób życia, a więc: prostotę w ubiorze, umiarkowanie w jedzeniu, umartwienie ciała i ducha, miłość najtkliwszą dla otoczenia, zwłaszcza dla chorych, cierpiących i smutnych pragnie św. Zakonodawca zamienić swe dzieci słabe, wątłe w naturze ludzkiej w królewskie, wspaniałe nigdy nieugięte dęby, stojące bez wahań i oglądania się na wzgląd ludzki, modę, chwilowy nastrój lub poryw zapału stale przy Chrystusie, dostosowujące każdą chwilę życia i położenia do zasad Zbawiciela, pełne charakteru i siły woli, gdyż „Chrześcijanina a zwłaszcza Tercjarza, znamionuje wielkość w życiu, nie w słowach".

Wypowiedziano w pruskim sejmie, że Trzeci Zakon św. Franciszka jest „tajną masonerją katolicką", a w Belgji, w obozie wszystkiemu co katolickie wrogim, powiedziano publicznie, że „Trzeci Zakon jest potęgą". Takie sądy wygłasza o Tercjarstwie masońska „Jalousie du métier"; ale robota tych katolickich „mularzy" jest jawna — nie unikają oni światła dziennego, pełna mocy Bożej i miłości bliźniego.

Reguła żąda od nas czytania, rozważania Ewangelji, gdyż stąd płynie światło do naszych dusz, zachęca do codziennego słuchania Mszy św., do częstego przystępowania do Sakramentów św., byśmy w nich przybierali rysy Boże i coraz silniej i pokorniej poddawali się działaniu łaski i w sercach nosili bez przerwy najdroższy skarb, samego Boga.

Dusza tercjarza musi stać się niezależną, potężną, gdyż w tym duchu wychowuje ją św. Franciszek, który pro libertate uczy nas poskramiać wszystkie zmysły, popędy, upodobania, by ukształtować w nas jednolitość i harmonję. W jak głębokich słowach stawia nam przed oczy Ewangelja postać św. Jana Chrzciciela, postać taką, jaką ją uczyniły posty i umartwienia. „Po odejściu uczniów Jana Chrzciciela, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? Czy trzcinę wiatrem kołysaną?... czy człowieka w miękkie ubranego szaty? — Pocóżeście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. (Mat. 11, 7—9).

Pragnijmy takiego uznania ze strony samego Boga, zasłużmy na nią cichością, zaparciem siebie więc pokutą i umartwieniem; gdyż tylko te wartości stwarzają olbrzymy, w obliczu których blednie wszelki przepych zepsutego świata.

Tercjarstwo wie, że istotą aktywizmu katolickiego to dawanie. Dar — to mowa miłości. By dawać, trzeba mieć, trzeba przepoić się duchem Boga, wypowiedzieć walkę własnej, ku złemu skłonnej naturze, wykarczować wady i błędy swego serca — a ustaliwszy we własnej duszy ład i harmonję, królestwo Chrystusowe w niem zbudować, nieść Jego ducha wszędzie, wyznać Go śmiało przed światem, nie ukrywać się tchórzliwie ze swojem przekonaniem przed otoczeniem, nie lękać się względów ludzi pogańskiego świata.

Zadanie społecznego budowania, głośnego wyznawstwa i duchowej ze złem walki, spełniał Trzeci Zakon długie lata i pełnić zawsze jest zdolny, bo nieposzlakowana nigdy stałość w wierze katolickiej i niewzruszona odwaga w jej wyznawaniu są przez osobny dar od Boga cnoty tego zakonu zawsze i do dziś charakterystyczne.

Tercjarz to według reguły vir orationis, człowiek o głębi wewnętrznej, mający kult dla życia religijnego, nadprzyrodzonego. Tercjarz to apostoł mający grunt własnej duszy oparty na fundamencie wiary i dlatego zaczynający działać, promieniować na zewnątrz.

To życie wewnętrzne jest istotą tercjarstwa. Bez życia łaski niema porządku, ładu, harmonji w twej duszy. Tercjarz musi jak św. Biedaczyna z Assyżu tkwić w Chrystusie, być w stanie łaski, w razie upadku jak najspieszniej i najpokornej powracać do Boga. Tylko wtedy życie ludzkie wogóle, a życie Tercjarza w szczególności ma wartość, dopiero wtedy możemy na szerszej placówce społecznej realizować zasady Boże.

Tercjarstwo pragnąc przyjść każdemu członkowi z jaknajobfitszą duchową pomocą, czyni go zaraz, od chwili obłóczyn współdziedzicem skarbów duchowych wszystkich trzech zakonów, by mógł pełną dłonią z nich czerpać i uprawiać, przeorać grunt własnej duszy. Do tego zmierzają wszystkie nakazy Reguły a zwłaszcza codziennego badania tajników własnej duszy, by umożliwić poznanie własnej nędzy i utrzymać na drodze pokory i pokuty.

Jedynie praca wewnętrzna członków Tercjarstwa stanowi o rozwoju i żywotności zakonu. Świętość życia członków to chluba zakonu. Nanic długie referaty, nanic miłe, treścią religijną nawskróś ożywione, choćby liczną frekwencją cieszące się przedstawienia niedzielne, nanic szumne sprawozdania, nawet okazałe, wspaniałe kongresy, jeżeli wewnątrz dusz członków zakonu pustka.

Tercjarstwo to szkoła Chrystusowa. Ono musi dać wodzów, duchowych pracowników na niwie społecznej, ma być wytwórnią i zaczynem prawdziwej, dobrze zrozumianej akcji katolickiej.

Jak głęboko zrozumiał św. Jan Vianney znaczenie tercjarstwa i jego walory w pracy parafjalnej. Zastał

Ars zdeprawowane, obojętne w wierze, ludzi zimnych jak głazy, nieczułych na żadne prośby, upomnienia i groźby swego Duszpasterza. Buta, pycha, nieposzanowanie dla Kapłana, niezgoda i nienawiść sąsiedzka toczyła serca parafjan. Po ludzku sądząc stracił zupełnie nadzieję w możliwość zmiany, ręce opadały mu bezradnie — serce kapłańskie krwawiło boleśnie.

Miłość dusz zbliża go do parafjan. Nie zraża się szyderstwami, docinkami szpetnych ust, gdyż dla nieczystego wszystko nieczyste, szuka jedynie Boga. Pragnie stworzyć w Ars ognisko żywej pobożności. Chwyta się trzech sposobów. Po misjach w parafji szerzy kult Najświętszego Sakramentu, zaprowadza Bractwo Różańca św. i organizuje tercjarstwo. Przez Bractwo Najświętszego Sakramentu pragnął otoczyć ołtarz Pana zastępem mężów i młodzieży męskiej, ująć ich w karby moralności i religji; zapomocą drugiego chciał zająć dla Boga matki i panny, w trzecim skupił dusze apostolskie. Jak trudno było Mu tego dokazać. Trzy osoby Tercjarstwa stanęło obok Świętego do pomocy i pod dyrektywą i kierunkiem świętego Kapłana szerzą Królestwo Boże na ziemi swej parafjalnej.

Jak święty wojownik Chrystusowy, święty Biedaczyna z Assyżu głosił Umiłowanego swą postawą, jak św. Jan Vianney przemówił świętością życia, modlitwą i pracą tak, że odmienił oblicze Ars, tak musimy uczynić własną duszę zdolną do mowy. Służmy Panu częstem przystępowaniem do Komunji św., uwielbianiem Go w żarliwej adoracji, ale nie ociągajmy się stanąć, gdy taktyka wojenna nieprzyjaciół Kościoła tego wymaga, jawnie do walki z bezbożnością. Mamy być „heroldami Chrystusa, nowymi Machabeuszami“, więc tereneм pracy w czasach dzisiejszych to nietylko ukryte, bezpieczne miejsce w kościele, ale musi być niem i posiedzenie uczonych, i dom ludowy i warsztat rzemieśl-

niczy lub fabryka i zgromadzenie publiczne i ulica i plac targowy, słowem każde miejsce i każde położenie gdzie wrogowie wiary agitują, by osłabić ją w sercach wyznawców. Z ufnością w Bogu, odważną stanowczością i posłuszeństwem władzy zakonnej oddajmy się działalności społecznej.

Tak rozumieli zadanie tercjarstwa wielcy jego członkowie. Św. Ludwik roztropnością w duchu Bożym odnowił całą Francję, błog. Luchezjusz uświęcił wartościami Bożemi dziedzinę kupiectwa i handlu, Murillo wniósł pierwiastek duchowy do malarstwa, Cervantes uchrześcijanił ojczystą poezję i literaturę, Dante porwany serafickiemi zachwytami św. Franciszka rozmiłował się całem sercem w Jego duchu, Cimabue i Giotto w życiu świętego Franciszka szukają motywów do swej sztuki i uszlachetniają malarstwo.

Zrozumienie zasad życia tercjarskiego, wierność podjętym obowiązkom nauczy nas ukochania Reguły, rozmiłowania w duchu Franciszkowym i napełni serce niewymowną wdzięcznością za szczęście należenia do tego wojska serafickiego tak, iż śpiewać będziemy hymn najpełniejszy wdzięczności i miłości Boga.

Uwielbiaj, duszo moja, Pana Boga swego,
Chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego,
Bo wielkiemi darami uczczonam od Tego,
Którego moc przedziwna, święte Imię Jego.

Frater.

U brzegu wieczności

Listopad — miesiąc opadłych liści, opustoszałych pól, miesiąc smutku i wypominek żałobnych, miesiąc umarłych.

Myślą nabożną i tęskną biegniemy za tymi, którzy już od nas odeszli ku drugiemu brzegowi, na odpoczynek wiekuisty.

Hej! Miły Boże! Iluż ich tam odpłynęło, iluż ich codzień odpływa! A każdy zabiera ze sobą duchowy dorobek, ciułany grosz do grosza przez życie całe wśród łez krwawych nieraz i potu.

Panie Boże! Gospodarzu i Ojcze nasz! Jakże my stawimy się przed Tobą, jakie będzie Twe pierwsze wejrzenie? Czy rozkruszy nas w proch błyskawicowy gniew wzroku Twego, czy jako ciepłe słońca promienie spoczną na nas oczy Miłosierdzia Twego? Dasz-li nam miejsce cichego odpocznienia w domu Twoim, u stołu Twego, czyli nam powiesz surowo: Idźcie precz, przeklęci! Nie znam was!

Panie Boże! Gospodarzu i Ojcze nasz Miłościwy! Pracowaliśmy na polu Twojem — plon Ci niesiemy!

Ubogi plon, Panie, — nie setny, nie sześćdziesiąty, może nie trzydziesty nawet, bo choć ziarno Twe było dobre i wyborne, ale ziemia niepłodna!

Przyjmiesz-li, Ojcze, tę odrobinę z rąk naszych, raczysz-że miłościwą dłonią rozmnożyć ten chleb, by nam starczył na wieczność całą, czy też wypędzisz sługi nieużyteczne i każesz im zdala od Ciebie łaknąć i pragnąć bez końca?

Panie nasz! Zdaleka idziemy do Ciebie, — słabi, nędzni, jęczący pod brzemieniem życia, które twarde i ciężkie było. Strawę gorzką, piołunową pożywaliśmy, Panie, Dzieci Twoje marnotrawne, ubogie w wędrówce naszej i piliśmy z kielicha łez, aleśmy nie ustali wyznawać Imienia Twego i do końca w Tobie mieliśmy nadzieję. Czy nam ją teraz odbierzesz?...

— — — — — — — — — — — — —

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę.

W domu Ojca Mojego jest mieszkań wiele...

— — — — — — — — — — — — —

O błogosławiona wieczności! Tyś słodką Ojczyzną, tyś cichym domem rodzinnym dusz naszych!

My biedne dzieci, zmęczone, spłakane i trwożne „nie mamy tu na ziemi trwającego mieszkania, ale przyszłego szukamy“. Z dróg naszych wąskich i kamienistych, z nad urwisk i przepaści ku Tobie zwracamy oczy tęskniące. Byleby do Ciebie dojść, byleby trafić do Boga! W Ojcowskich ramionach i na Jego piersi ukoi się ból wszelki i wszelkie łzy obeschną,... albowiem wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdko sobie — przybytki, Twoje, Panie Zastępów, Królu mój i Boże mój. *E. L.*

Ofiarowanie się Panu Jezusowi Eucharystycznemu

Królu mej duszy, o Jezu Panie,
Co tu w Cyborjum ukrywasz się,
Dopokąd tylko życia mi stanie,
Chcę adorować i kochać Cię.

Chcę jak ta lampka płonąć miłością
I dla Twej chwały wyniszczać się,
Chcę tu przebywać z serca radością
I za świat cały uwielbiać Cię,

Tyś to ten ogień wzniecił w mej duszy,
Ty do stóp swoich pociągasz mię,
Wołania Twego nic już nie zgłuszy,
Już zawsze, Jezu, chcę kochać Cię!

Twoja samotność, mój słodki Panie,
Do głębi serca przejmuje mię.
Dlatego pragnę w każde zaranie,
Spieszyć ku Tobie, pocieszać Cię.

Za tych, o Jezu, co w grzechach toną,
Co w przepaść piekła staczają się,
Co nienawiścią ku Tobie zioną
Zawsze Cię wielbić i kochać chcę.

Pomóż mi tylko wieść święte życie,
Miłością krzyża rozpalaj mię.
Ucz jak się niszczyć dla Ciebie skrycie,
Jak w Tobie samym zanurzyć się.

Niech każda chwila życia mojego,
Twoją miłością wypełni się,
Niech wszystko płynie do Serca Twego,
Boleść i radość niech wielbi Cię!

Świat Ci żałuje swego ukłonu,
I nie chce Bogiem swym uznać Cię
Więc do ostatniej chwili mej zgonu,
Ja się przed Tobą uniżać chcę.

Chcę każdą wolną od pracy chwilę,
Tobie tu przynieść, o Jezu mój.
Na Twój Przybytek spoglądać mile,
Skąd dla mnie szczęścia wypływa zdrój,

I jak ptaszyna miłosne pienia,
Na Twoją, Panie, chcę nucić cześć.
Wśród tak długiego osamotnienia,
Chcę Ci serdeczną pociechę nieść.

A choćby dusza od bolu drżała,
To już uskarżać nie będę się.
Zaśpiewam tylko cześć Ci i chwała,
Za wszystko, Jezu, chcę kochać Cię!! *St.*

Żołnierz nieznany.

Przed mogiłą „Nieznanego Żołnierza“ w Warszawie stał jeden z szarej braci tercjarskiej i zadumanemi oczami patrzał na wielką, białą płytę kamienną i na ten rzewny, prosty napis: „Tu leży żołnierz nieznany, poległy za Ojczyznę“.

Kto on, ten żołnierz nieznany? Czem się wsławił, czego dokonał, co zdobył?... Nic! — tylko kochał Ojczyznę i życie oddał za nią. A takich jak on było miljon. Błysnęły łzy w oczach tercjarza, ścisnął w ręku krzyżyk od swego różańca! I on był żołnierzem... „bo na Chrystusa my poszli werbunek, na Jego żołdy!... Pragnął wielkich rzeczy dokonać dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, zdobywać dusze dla Boga, pociągać innych do dobrego, a przedewszystkiem sam oddać się Bogu na ofiarę miłością czystą i bezinteresowną Lecz oto lata minęły, a on nic z tego nie dokonał, bo i cóż uczynić może prosty, ubogi tercjarz? Książek nie pisze, kazań nie wygłasza, młodzieży nie naucza, nad nikim władzy, ani wpływu nie ma, wzniosłych modlitw nie zna, cudów nie czyni, surowych pokut nie odprawia. — Teraz życie się ku wieczorowi nachyliło... a w sercu jakiś cichy smutek... żal... czyż nic już nie zdoła uczynić dla Boga? Patrzy tercjarz na białą płytę grobowca i nagle duszę jego zalewa światło i pokój i radość niewymowna. O Chryste! Jam Twój „żołnierz nieznany“! Szary, prosty szeregowiec, jakich miljony idą za Tobą, umiłowany Boski Wodzu Naczelny! Nie umiem tworzyć genjalnych planów, budować fortec, dowodzić wojskiem, ale należę do Wielkiej Armji gotowej na każde skinienie Twoje i Twych Zastępców iść, gdzie każesz i oddać życie za sprawę Twoją. *L.*

K R O N I K A

Przez kraj Serafickiego Franciszka.

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

XIII. U grobu Klary.

Klara umarła u św. Damjana w 61 roku życia, przeżywszy swego mistrza, św. Franciszka, o 27 lat. Przed śmiercią poprosiła z Porcjunkuli br. Leona i br. Anioła i br. Egidjusza, iżby jej czytali mękę Zbawiciela. Br. Leon, uklęknąwszy u jej łoża, całował ze łzami w oczach worek ze słomy, który chorej służył za materac, a br. Anioł pocieszał siostry zalewające się łzami. Nagle usłyszano głos Klary: „Idź w pokoju, bo ten, co cię stworzył, uświęcił cię i zawsze czuwał nad tobą i ukochał cię, jak matka kocha swe dziecię. O Panie, dziękuję Ci i chwalę Cię za to, iżeś mię raczył stworzyć". Do kogo mówisz? — zapytała jedna z sióstr. „Rozmawiam ze swoją duszą — odpowiedziała Klara, — a ty, moja siostro, czy nie widzisz Króla chwały, którego oglądam?". Po tych słowach umilkła, lecz oczy jej wpatrywały się uporczywie w drzwi celi, jakby, oczekując, że ktoś z tej strony nadejdzie. Po chwili jedna z sióstr ujrzała, jak drzwi się otworzyly i do celi weszło grono białych dziewic, a każda miała na głowie djadem błyszczący od złota. Wśród nich była jedna wyższa i bardziej od innych jaśniejąca i ta zbliżyła się do łoża Klary, obejmując chorą ramionami i otulając ją w płaszcz przedziwnej piękności. Tak dusza Klary przeniosła się pod opieką Marji do przybytków wiecznych. Ciało jej pochowały siostry w podziemiach św. Damjana. Ale nie na długo. Bo już w cztery lata później rozpoczęto w mieście budowę bazyliki, którą ukończono w r. 1260. Jeszcze w trakcie budowy polecił papież Aleksander IV siostrom, aby ze względu na małe bezpieczeństwo opuściły św. Damjana i przeniosły się do nowego klasztoru przy bazylice. Wówczas zakonnice zabrały ze sobą zwłoki ukochanej matki i krzyż ów pamiętny, który przemówił do Franciszka i kratę od chóru, która się otwierała, gdy Pan, ukryty w hostji, nawiedzał swoje służebnice.

Bazylika św. Klary wznosi się na krańcu miasta przy Porta Nuova i stylem, wieżycą a szczególnie frontem przypomina bazylikę grobu Franciszka. Jest jednak mniejszą w rozmiarach, mniej piękną i nie posiada kościoła dolnego. Z obu stron frontu podtrzymują gmach potężne przystawy, które dziś chyba dopiero mają rację bytu, gdy koło kościoła przesuwają się ogromne wozy moto-

rowe. Dostęp do bazyliki otwiera czarujący plac, z którego widać miasto rozłożone na wzgórzu i dolinę zatopioną w słońcu.

Wejdźmy do wnętrza. Pustka. Białe nagie ściany patrzą na nas wielkiemi połaciami. Tylko na sklepieniu absydy widać freski. Ale kiedyś nie było tu pustyni. Obszerne przestrzenie zdobiły cudowne malowidła Giotta, tego samego, który ubrał bazylikę grobu Franciszka. Wiek XVII jednak zabielił je wapnem. Dla jakich powodów pozwolono na to barbarzyństwo, niewiadomo.

Poszukajmy resztek kościółka św. Jerzego. On tu był, na tem miejscu i bazylika go wchłonęła, ten kościółek tak bardzo związany z życiem Franciszka. Przy nim mały Franciszek pobierał naukę. W jego murach słyszano jego pierwsze, porywające prostotą kazania. Tu został pochowany tymczasowo, zanim ciało jego przeniesiono do nowej bazyliki na Rajskiem Wzgórzu i tu papież Grzegorz IX zaliczył go w poczet świętych Kościoła. Gdzież on jest? Tylko jedna ściana pozostała z niego, okalająca dziś kaplicę Najśw. Sakramentu. Otóż i ona. Wielki to i święty relikwjarz ta kaplica. Znajdujemy tu kratę, przez którą Klara i jej towarzyszki przyjmowały Komunję u św. Damjana. Tęż kratę pozwolono im zdjąć na chwilę dnia 4 października 1226 roku, aby zakonnice mogły ujrzeć zwłoki błogosławionego ojca. Na ścianie oglądamy sławny krucyfiks, z którego Chrystus przemówił do Franciszka. Wielkie szeroko otwarte oczy Ukrzyżowanego zdają się żyć i mówić. Twarz umęczona, ale dziwnym nacechowana spokojem. Lecz już otwierają przed nami ruchomą szafę. Wzruszenie ściska serce, gdy nam pokazują kolejno; habit, płaszcz, włosiennicę i tunikę wewnętrzną Klary; pukiel włosów Franciszka i świętej; czaszkę jej siostry Agnieszki; białe kamasze, które Klara własnoręcznie uszyła dla chorego Franciszka; kawał materji przesiąkłej krwią z jego boku przebitego płynącą i wreszcie białą szatę, w którą biskup odział Franciszka, gdy ten na placu miejskim oddał swe ubranie twardemu rodzicielowi. Jak bardzo drogie relikwje! A ile nasuwają myśli! Przecież tę włosienicę ledwie można wziąć w rękę, bo ostry gruby jej włos kłuje boleśnie, a ona nosiła ją przez lata całe bezpośrednio na ciele. Albo ta tunika! Płakać się chce. To nie ubranie, ale stare znoszone gałganki, pozszywane w jeden.

Drugiem sanktuarjum, równie wielkiem i świętem, jest krypta Klary w podziemiach. Wchodzimy do niej z nawy głównej po schodach i odrazu uderza nas nieprzyjemnie masa elektrycznego światła. Dziś krypta i grób już nie wyglądają tak, jak przed wiekami. Dziwnym bowiem trafem ciało świętej dziewicy „zaginęło” w niewiele lat po jej pogrzebie, podobnie jak zwłoki św. Francisz-

ka. Kiedy zaś Franciszkanie odnaleźli w początkach ubiegłego stulecia grób swego Założyciela, zapragnęły i Klaryski wywieść na światło dzienne szczątki swojej matki. I w sierpniu 1850 roku po tygodniowych wytężonych poszukiwaniach odnaleziono upragniony skarb. Trumna Klary a raczej sarkofag, wykonany z kamienia krajowego, opasywały żelazne obręcze, przymocowane do wieka zapomocą klamer z tego samego materjału. W obecności biskupów okolicznych diecezyj, kanclerza, notarjusza i innych osobistości podniesiono ostrożnie wieko trumny. „Co za szczęście — pisze jedna z obecnych zakonnic — widziałyśmy, jak ciało naszej świętej Założycielki zachowało się w ciągu tylu wieków... głowa lekko pochylona, twarz zwrócona ku nam, lewa ręka ułożona na piersi, prawa wyciągnięta. Liście wawrzynu zachowujące swą barwę naturalną i giętkość listowia świeżo zerwanego, otaczały jej dziewiczą głowę, a w ręce prawej widać było jeszcze łodygi kwiatów, które w nią wetknięto".

Gdybyż pozostawiono błogosławione szczątki w takim stanie, w jakim zostały znalezione! Stało się jednak inaczej. Jedną z kości, zamkniętą w relikwjarzu przeznaczono dla Ojca świętego. Kilka mniejszych kostek wysłano klaryskom francuskim. Do reszty zabrali się... malarze, chemicy i stjukatorzy. Tak. Bez jakiegokolwiek słusznego powodu postanowiono sztucznie skompletować najdroższe resztki. Wosk, emalja i farby zastąpiły to, czego brakowało. Tak spreparowane ciało złożono w nowym wspaniałym, lśniącym marmurami sarkofagu. Niewianomo, nad czem się tu więcej zdumiewać należy: czy nad brakiem smaku u aranżerów tej operacji, czy nad nieuszanowaniem okazanem relikwjom, z pewnością mimowolnem ale nie mniej prawdziwem? Jedno i drugie jest widoczne i razi oko i serce. Nie mogę się powstrzymać, aby nie przytoczyć gorzkiej uwagi Gabrjela Faure: „Zamknięto w błyszczącym relikwjarzu i pod sklepieniami różnokolorowych marmurów tę, która ze swego klasztoru uczyniła twierdzę najwyższego ubóstwa", Dziewicza lilja jej ciała znikomego jest dzisiaj cudaczną mumją teatralnie ucharakteryzowaną, ze sztucznym nosem i policzkami z różowej emalji". Pisarze katoliccy wydają sądy jeszcze ostrzejsze, Schneider mówi o „wulgarnem oszustwie" i „faktycznej profanacji" zwłok. Ale gusta się zmieniają. Wolno mieć nadzieję, że przyjdzie czas, w którym stróżki grobu świętej, przerażone maskaradą, wyjmą jej resztki z wielkopańskiego sarkofagu, oczyszczą je z farb i wosku i umieszczą z powrotem w pierwotnej prostej trumnie z kamienia. Ona tam czeka na nie na swem dawnem miejscu w krypcie o kilka schodów niżej. Kiedy stoimy nad nią otwartą i pustą, zdaje się nam, że słyszymy cichą skargę: czemu zabrano mi skarb, który osłaniałam przez sześć wieków?

O. Rajner Gościński.

Poznań

Sprawozdanie delegacji ze Zjazdu Katolickiego w Kępnie.

Przeżywamy czasy niezwykle trudne, trwożne, czasy wyjątkowo dziwne.

Dzięki zdumiewającym odkryciom, oszamiającemu postępowi tecznicznemu opanował, ujarzmił człowiek siły przyrody, uczynił z nich swe posłuszne sługi. Szczególnie wspaniałe są zwycięstwa jego nad czasem i przestrzenią, istne cuda w dziedzinie komunikacji, jakby zbliżyły się „wszystkie części świata, bo ani góry, ani morza nie mogą już przeszkadzać rozmowom między ludźmi, ich jednoczesnemu widzeniu się. Głos ludzki rozbrzmiewa silniej, dalej niż gromy, obiega glob ziemski. Chyżej, wyżej od orłów unosi się człowiek w błękity, ponad chmury — przygotowania już czyni do lotu międzyplanetarnego.

Takie niebywałe zbliżenie się i jednocześnie takie niebywałe oddalenie się — bo cóż z tego, że ludzie ze starego świata mogą bez względu na rozdzielający ich ocean mówić z nowym, jeżeli nie potrafią się porozumieć? Cóż stąd, że mimo tysięcy mil mogą się widzieć, jeżeli się coraz bardziej nienawidzą?

Zbliżenie techniczne i oddalenie duchowe — to dwie pogłębiające się otchłanie nieporozumień!

Przypomina się owo pomieszanie języków — Wieża Babel. Lecz dziś gorzej jeszcze niż ongiś, bo chociaż łatwiej rozmawiać ludziom różnych ras i części świata, to niestety coraz trudniej porozamieć się nawet w jednym języku, synom jednej ziemi, bratu z bratem — siostrze z siostrą.

Świat cały dotknięty jest chorobą, z której właściwie sprawy sobie nie zdaje. Próbuje leczyć się, ale wiele zabiegów nie wydaje żadnych skutków, albo pogarsza stan rzeczy. Zabiega tylko o rzeczy materjalne, a tymczasem chory jest moralnie. Myśli tylko na temat chleba — a przecież brak mu tylko myśli z nieba. Chory jest świat i niedomaga też Ojczyzna nasza. Leczyć się trzeba wszystkim i nam także.

I oto w tej dobie trudności i obaw niezwykłych, w tej dobie powszechnej bezradności — odbył się w Kępnie w dniach 2 i 3 lipca b. r. XII. Zjazd Katolicki. Jak wszystkie dotychczasowe tak i tegoroczny Zjazd był pełen treści i budził zainteresowanie nietylko głębią wywodów oraz ich doskonałem i pod względem stylu opracowaniem — ale budził szczery i gorący zapał.

Pierwsze zebranie plenarne zagaił prezes Ligi Katolickiej prof. Gantkowski, który w swem pięknem przemówieniu powołał się na twierdzenie pewnego wielkiego myśliciela japońskiego —

szefa sekcji społecznej w Tokio, iż jedynem lekarstwem na dzisiejszy kryzys gospodarczy i moralny jest szczera i serdeczna modlitwa do Chrystusa Pana i Drugiego Chrystusa — czyli św. Ojca Franciszka. Skoro więc ten japończyk, który niedawno na łono Kościoła katolickiego przeszedł nie zawahał się postawić św. Franciszka jako tego, który ma dzisiejszą ludzkość odrodzić, to jakże my tercjarze możemy być dumni z tego, że mamy to szczęście i ten zaszczyt zarazem należeć do III. Zakonu i żyć pod regułą Tego, który jest naszym Zakonodawcą — a dla świata całego odrodzeniem. Przemówienie swoje zakończył prelegent słowami: Chrystus z nami, Drugi Chrystus z nami, a któż przeciwko nam?

Ponieważ tercjarstwo naogół nie docenia swego powołania, ma niestety nawet wśród katolików dużo osób sobie nieprzychylnych, a nawet wrogo do III. Zakonu usposobionych. Na XII. Zjeździe Katolickim wykazało kilku mówców, że tercjarstwo jest jedyną rękojmią i dźwignią życia katolickiego, a Prymas Polski Ks. Kardynał Hlond nazwał III. Zakon słońcem Kościoła katolickiego. Jeśli kościół woła dziś wszystkich świeckich katolików do akcji katolickiej, to czyż znajdzie się chociażby jeden brat i jedna siostra wśród nas, którzyby na ten zew pozostali głusi? Dziś jest taka tendencja, aby Boga, łaskę, niebo, życie pozagrobowe usunąć, gdyż świat dziś czuje inne potrzeby. Wyrzuca się Boga z życia państwowego i rodzinnego, a nawet z sakramentu małżeństwa, który powinien być dla katolików świętym nierozerwalnym węzłem — chcieliby ludzie zrobić kontrakt, który możnaby w każdej chwili zerwać. Przeciwko takim przewrotnym dążeniom trzeba zmobilizować wszystkich katolików świeckich, aby czynnie apostołowali. Do czynnego apostolstwa są powołani wszyscy bez wyjątku ludzie na jakichkolwiek stanowiskach się znajdują, a zwłaszcza tercjarze mają szczególny obowiązek o tem pamiętać. Czy będziemy w domu, przy pracy czy też w życiu publicznem nie wstydźmy się swych zasad, zawsze dawajmy dobry przykład — bo to jest w swoim rodzaju apostolstwo, do którego nas Najwyższy Namiestnik Chrystusowy wzywa.

Ojciec św. Pius IX. powiedział kiedyś takie słowa: „Dajcie mi dobrych tercjarzy, a odnowię oblicze ziemi". Starajmy się więc o to, abyśmy byli takimi członkami czeladki franciszkańskiej, przez których odnowi się oblicze ziemi 20 wieku — a dopomoże nam św. Franciszek z Assyżu, nasz zakonodawca seraficki, gdyż jeśli Chrystus będzie z nami i Drugi Chrystus z nami, nikt nie może być przeciwko nam.

L. Spiżewska
sekretarka

Poznań.

Ceremonja złożenia profesji.

W dniu 29 czerwca b. r. zebrało się tercjarstwo bardzo licznie w kościele O.O. Franciszkanów, by uczestniczyć w uroczystem złożeniu profesji przez 3 braci i 30 sióstr — nowicjuszek.

Po pokropieniu wodą święconą wprowadził Czcig. O. Dyrektor wszystkich mających złożyć profesję z płonącemi świecami przed główny ołtarz, poczem po odśpiewaniu „Veni Creator" wygłosił bardzo podniosłą i głęboką naukę:

Kochani Bracia i siosry III Zakonu! Skończył się wreszcie rok nowicjatu, czas próby i przygotowania się i oto w dniu dzisiejszym za chwil kilka złożycie profesję, przyrzekając w obecności Boga Wszechmocnego, Najśw. Marji Panny, św. Ojca Franciszka i wszystkich świętych, zachować regułę tercjarską, w zamian za co da wam Bóg żywot wieczny. Z dniem dzisiejszym powiększycie zastęp tych wszystkich, którzy już chronią się pod opiekuńczemi skrzydłami III. Zakonu — tej wielkiej instytucji, która z maleńkiego ziarnka gorczycznego tak się rozszerzyła, iż dzisiaj konarami swemi po całym nieomal świecie się rozpościera, wywierając zbawienny swój wpływ na ludzkość całą. Proście gorąco św. Ojca Franciszka, abyście zrozumiawszy dobrze wasze posłannictwo, byli takimi tercjarzami, o których można śmiało powiedzieć, że są chlubą Kościoła Świętego i pożytkiem dla wszystkich ludzi.

Następnie odczytali wszyscy formę profesji, poczem odprawił Czcig. O. Dyrektor uroczystą mszę św., podczas której przystąpili wszyscy profesi i profeski do Stołu Pańskiego. Ucałowanie relikwij oraz udzielenie absolucji generalnej było zakończeniem tej pięknej uroczystości. *L. Spiżewska* (sekretarka).

Wilno.

Tercjarstwo przy kaplicy OO. Franciszkanów.

W święto Stygmatów św. O. Franciszka mieliśmy uroczystość w naszej kaplicy, mianowicie: obłóczyny i profesję tercjarską. Do obłóczyn przystąpiło pięciu kandydatów i tyleż kandydatek, a do profesji trzech nowicjuszów i tyleż nowicjuszek.

O. Dyrektor w nauce mówił, iż św. O. Franciszek cieszy się, patrząc z nieba, jak dzisiaj pobożni chrześcijanie katolicy postanawiają iść pod Jego przewodnictwem drogą pokuty, naśladując Zbawiciela. Idźcie — kończył O. Dyrektor — idźcie pod chorągiew Ojca Serafickiego, postępujcie Jego śladami, okażcie się w ten sposób wiernymi uczniami i naśladowcami tego Wielkiego Świętego, którego niezawodne przewodnictwo do niebieskiej ojczyzny Bóg zatwierdził wyciśnięciem ran świętych.

Na tej pięknej uroczystości zgromadziło się wielu wiernych, tak z tercjarstwa, jako też z poza tercjarstwa. Jedni po to, aby przypomnieć sobie swoje obłóczyny i swoją profesję, a przez to zachęcić siebie do lepszego życia i zachowania reguły tercjarskiej. Drudzy, wiedzeni ciekawością, przyszli popatrzeć; a może św. O. Franciszek ich woła i oni bezwiednie przyszli, a widząc te ceremonje, sami zapragną jaknajprędzej wstąpić pod sztandar Franciszkowy.

Po odśpiewaniu Te Deum i ucałowaniu relikwji św. O. Franciszka, udali się Bracia i Siostry na salę celem złożenia życzeń tym, którzy znaleźli się w rodzinie franciszkańskiej, przybył też nasz O. Dyrektor, a składając życzenia każdemu dał na pamiątkę, obrazek św.: Antoniego Padewskiego, wprost z grobu Tegoż świętego z Padwy, oraz medalik cudownej Matki Bożej Kalwaryjskiej, przywieziony z Kalwarji Pacławskiej.

Kongregacje nasze, tak męska, jakoteż i żeńska życzą również nowym członkom swoim wytrwałości w Trzecim Zakonie i aby byli dobrymi przez całe życie. Opieka św. O. Franciszka niechaj spocznie nad nami. Pokój i Dobro. Brat sekretarz: *Antoniak.*

Uchwały w Katowicach i Radomiu.

Zapewne słyszeli Szan. Czytelnicy o uroczystościach, jakie odbyły się w Katowicach, w niedzielę dnia 4 września z okazji „Trzeciego Dnia Rekolekcyjnego“. Cała ziemia śląska wzięła w tych uroczystych obchodach jak najżywszy udział, a i z Polski całej nie brakowało uczestników. Swoją obecnością uświetnili uroczystości te, Pasterze nasi: JEm. Ks. Arc. Marmaggi. JE. Ks. Arc. Sapieha, oraz XX. biskupi Kubina, Tymieniecki, Adamski, Szlagowski i Dembek. W obchodzie wzięli udział tak Polacy, jak i Niemcy zamieszkali na polskiem terytorjum.

Uroczystości przedstawiały się wspaniale. Trzeba było słyszeć te stutysięczne rzesze, jak potężną pieśnią wyrażały swe przekonanie katolickie. Trzeba było widzieć te rozmaite szeregi, by się przekonać, że wiara i miłość do Kościoła Katolickiego jest w sercach tego ludu na trwałych oparta podstawach, a zakusy wrogich jednostek nie potrafią ich skruszyć, złamać ni zmiażdżyć.. I choćby powstały Komisje Kodyfikacyjne ze swojemi wrogiemi planami, by rozerwać święty stan małżeński, by zdeprawować dusze młodzieży i zgnilizny zarazki rzucić między pszeniczne ziarno dusz, lud ten nie ugnie się ani na chwilę i protestem piersi miljonów zniweczy pracę bezbożnych rąk!

To było milczące postanowienie zebranych rzesz. Uchwały, które zakończyły ten ogólno-polski obchód identyfikują się z ży-

czeniem rozmodlonych tysięcy, bo tak brzmią ostateczne rezolucje:

1. „Zebrani na III Dniu Rekolekcyjnym katolicy wzywają społeczeństwo, aby w pełnem zrozumieniu kryzysu gospodarczego, naturalnego następstwa kryzysu moralnego, w okresie otwartej walki z Kościołem i szerzącej się niewiary, dążyło wszelkiemi siłami do zwycięstwa w walce o zasady katolickie, do ich urzeczywistnienia w życiu rodziny i społeczeństwa.

2. Katolicy zebrani w liczbie kilkadziesiąt tysięcy na III Dniu Rekolekcyjnym w Katowicach, uznając rekolekcje zamknięte jako jeden z głównych środków odrodzenia moralnego społeczeństwa, zobowiązują się rozszerzać i popierać wszelkiemi sposobami ruch rokolekcyjny w Polsce.

3. W myśl wezwania Ojca św. katolicy zebrani w liczbie kilkadziesiąt tysięcy na III Zjeździe Rekolekcyjnym w Katowicach, postanawiamy brać udział w rekolekcjach zamkniętych i zachęcać do ich odprawiania członków naszych rodzin i naszego otoczenia“.

Takie były ostateczne rezolucje, trzeba je tylko urzeczywistnić w czynie, a do tego wszyscy jesteśmy obowiązani. Dziś już każdy musi zrozumieć, że przez odprawianie rekolekcyj, przedewszystkiem zamkniętych, dojdziemy do wyrobienia wewnętrznego, nabierzemy siły i mocy do walki z otaczającem nas złem. A walka nasza będzie zwycięska!

Nie pierwszy to raz Naród polski objawił nam swe katolickie przekonania. Już przedtem, jeszcze w czerwcu tegoż roku, na Kongresie Eucharystycznym w Radomiu inteligencja polska, zebrana u stóp Chrystusa wystawionego w złocistej monstrancji, zaakcentowała silnie i dobitnie swe dążności. Postawiono tam następujące katolickie postulaty:

Żąda się oparcia Konstytucji polskiej na nauce Chrystusowej, harmonijnej współpracy Państwa z Kościołem, właściwego stanowiska religji katolickiej w nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Dalej protestuje inteligencja katolicka, polska, przeciw niemoralnym projektom praw co do ślubów i rozwodów, domaga się poszanowania świąt i niedziel przez wstrzymanie się w te dni od handlu, polowań i zajęć, któreby przeszkadzały lub uniemożliwiały spełnienie obowiązku wysłuchania Mszy św. Wreszcie Kongres stwierdza jednomyślnie konieczność skupienia katolików polskich koło wyraźnego programu społecznego, opartego o naukę Kościoła katolickiego

Oto znów przykład jasny wskazujący jakie są nasze problemy nasze dążenia. Trzeba je tylko wcielić w czyn, a stworzymy Polskę prawdziwie katolicką. Niech każdy z nas przyłoży rękę do świętego dzieła, a wspólnym wysiłkiem dokonamy rzeczy wielkich! *Bol.*

Kraków

Miłosierne serce.

Sprawozdanie z „Wieczoru biednych dzieci".

W wigilję uroczystości św. O. Franciszka w „Sali Włoskiej", przy bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie, urządzono bardzo miły t. zw. „Wieczór dzieci". Był to rzeczywiście wieczór poświęcony dla tych naszych małych milusińskich. Na sali widziało się pełno dziecięcych twarzyczek, może trochę bladych, wynędzniałych, ale w tej chwili zaciekawionych, przejętych. Na scenie odegrano specjalnie dla tych milusińskich sztuczkę o krasnoludkach. — I przesuwyły się obrazki z ich życia, jakto te krasnoludki umieją się bawić wesoło – ochoczo, jak strapione oczekują wiosennego słońca, jak pomagają biednym ludziom w ich niedoli i nieszczęściach...

Szeroko rozwarte oczęta wpatrywały się w postacie małych krasnoludków, ze skupieniem śledziły ruchy swych rowieśników — „aktorów", a w duszyczkach ich z pewnością niejedna nauka i słówko poważae pozostało w przyszłe życie.

Sztuczka o krasnoludkach przeplatana była wierszami — deklamacjami, z których niektóre bardzo miłe robiły wrażenie, jak np. „Śmierć Jasia sieroty" — Konopnickiej. A słowa: „Święta Panienko módl się za nami, powtarzane w pełnem, a serdecznem odczuciem, pobudzały do łez...

Po odegraniu ostatniego aktu sztuczki, wystąpił O. Wiesław ze słowami podzięki dla miłosiernych serc tych, którzy ten „Wieczór dla dzieci" urządzili. Miłość dla biednych w zakonie franciszkańskim, — mówił O. Wiesław — to cecha charakterystyczna, spotykana od samego zarania istnienia franciszkowej rodziny. Ileż to znamy przykładów z życia Świętego Założyciela, świadczących o Jego bezgranicznej ku biednym miłości. I Jego uczniowie, jak brat Juniper, heroiczną, bohaterską iście otaczali miłością najbiedniejszych. W idei, w istocie Zakonu Franciszkowego miłość ta dla nędzy ludzkiej jest cechą trwającą przez wieki i nigdy nie braknie tu szerokich i szczerych serc! — Wdzięczność dla dobrodziejek, za urządzenie tego wieczoru dla biednych dzieci, należy się zarówno od społeczeństwa, jak i od tych małych biedaków.

Z pewnością w swych serduszkach były bezgranicznie wdzięczne niejedna modlitwa popłynęła z tych nieskalanych ust przed tron Boży, za serca szczodre!

W następnym punkcie dla rozbawienia małych gości, rzucono na ekran obrazy świetlne, przedstawiające sceny z bajeczki o pysznym kogutku-Koko i o próżnującym, a lubiącym winko — lisie. Druga

serja obrazków przedstawiała przygody Henryka i Jurka z konfiturami.

Na końcu dzieci otrzymały podarki i zadowolone, z serduszkiem przepełnionem radością rozeszły się do domów.

Nagrodą na ziemi dla miłosiernych serc dobrodziejek niech będą te roześmiane twarzyczki dziecięce, z których otarły łzę gorzką, a w niebie zapłaci im Pan stokrotnie.

Oby miłosierny ten czyn i w sercach innych odbił się echem, przez naśladowanie go. *B.*

ZNACZENIE DNIA MISYJNEGO

„Dzień misyjny, przeznaczony na to, aby podtrzymać żywotnem zagadnienie misyjne, winien być przedewszystkiem dniem modlitwy. U stóp ołtarzy wobec Boga eucharystycznego niechaj się wznoszą ze wszystkich zakątków świata modły gorące, aby wiara Chrystusowa oświeciła umysły wszystkich narodów, aby wzrastało Ciało mistyczne Chrystusa Pana, którem jest Kościół.

Dzień misyjny niech będzie dniem propagandy. Każdy katolik niechaj się stanie krzewicielem ideału misyjnego i stacza świętą walkę o zrozumienie i uszanowanie prawa Kościoła: „Nauczajcie wszystkie narody!"

Trzeba dalej, by dzień ten stał się dniem łączności. Kto w trudnej pracy obalania długotrwałych przesądów, które po dziś dzień dzielą ludy, śpieszy misjonarzom z pomocą, ten już tem samem spełnia doskonały czyn łączności, utwierdzając ludzkość w braterstwie i pokoju, opartem na Chrystusie.

Dzień misyjny, nie zapominajmy o tem, musi być także dniem wspaniałomyślnej wielkoduszności. Zdobycze misyjne bowiem, w pierwszej linji — owoce łaski, domagają się jednak także i ludzkich środków. Do przeprowadzenia szerokiej organizacji dzieł chrześcijańskich i społecznych potrzebuje misjonarz materjalnej pomocy. Niechaj więc wszystkie stany staną w dniu tym do szlachetnego zawodu. Co się ofiaruje Misjom, ofiaruje się Bogu!

W uczuciu wspaniałomyślnej wielkoduszności powinny zaś utwierdzić nas katolików wielce pocieszające okoliczności. Pierwszą z nich, to coraz to większy wzrost i rozwój Misyj za dni naszych. Szerokie połacie terytorjów otwierają się dla Ewangelji. Często poganie sami domagają się u misjonarzy prawdy Chrystusowej. Czyż małoduszność nasza miałaby wstrzymać ten prąd zbawienny?! A wobec cierpień i znojów, jakie ponoszą tak chętnie misjonarze, wobec niebezpieczeń i prześladowań, na jakie się nieraz narażają, mielibyśmy lękać się drobnego wyrzeczenia, nie zdobyć się na żadną ofiarę?!

Kto pomaga Misjom, ten temsamem wspomaga dzieło kulturalne. Każdy wierny dający swój grosz, staje się narzędziem dobra i dorzuca cegiełkę ku wybudowaniu wspaniałego gmachu powszechnej cywilizacji. Czyż świadomość tego nie napełnia świętą radością, czyż nie jest silnym bodźcem do wielkodusznego czynu?

A jeżeli się pomyśli o dobroczynnym wpływie, jaki apostolstwo misjonarskiej współpracy wywiera na życie duchowne wiernych, na życie każdej poszczególnej jednostki, to czyż fakt ten nie sprawi, że dzień misyjny stanie się jeszcze obfitszym w błogosławione skutki? Zaspokoimy w nim odczuwaną może oddawna potrzebę zadosyćuczynienia za nasze osobiste niewierności i odnowimy się na duchu, uprzytamniając sobie żywo nieszczęśliwe położenie ludów pragnących życia czystszego, tęskniących do prawdy nieomylnej.

Wszyscy zatem a przedewszystkiem tercjarstwo niech się stara, aby Dzień Misyjny, który tego roku przypada 23 października wydał jak najobfitsze owoce dla dzieła misyj.

Nad sierotą Bóg z kaletą.

Obrazek z życia.

Na skromnym wiejskim cmentarzu, którego jedyną ozdobą kilka brzóz, zwieszających żałobnie gęsto rozrosłe gałęzie, stoi nad świeżo usypanym grobem kilkoro ludzi. Patrzą na dziewczynkę dwunastoletnią, która klęcząc przy grobie, tuli twarz do mogiły, a obejmując ją ramionami, płacze głośno i żałośnie. I nic dziwnego — mogiła ta zamknęła przed chwilą wszystko, co dziewczę miało najdroższego na świecie: matkę jej ukochaną.

— Biedna sieroteńka! — szepce jedna z obecnych kobiet, ocierając oczy fartuchem, została teraz sama na świecie, bez opieki i oparcia.

— Prawdę mówicie — odzywa się jej sąsiadka — nieboszczka, Panie świeć nad jej duszą! owdowiała, kiedy Kasia miała trzy lata; krewnych też nie ma, bo oboje z mężem przywędrowali tutaj skądsiś z daleka — ot zwyczajnie biedni ludzie!

— Cóż się stanie z dziewuchą?

— Bóg to wie! Chodźmy już, kumo! czas do domu, wszyscy odeszli.

— Zostawimy ją tutaj?

— Cóż poradzimy? niech ją Bóg wspomaga! —

Gosposie odeszły — nie przyszło im na myśl biedną sierotę pocieszyć i przytulić. Kasia została sama na grobie matki. Na cmentarzu zaległa cisza przerywana płaczem dziewczynki — Matusiu — łkała — weźcie mnie z sobą. Co ja pocznę bez was? Kto mnie przytuli? kto się mną zajmie? — I zdało się jej, że głos jakiś szepnął: „Bóg“ — A może to było echo słów, wypowiedzianych przez oddalające się z cmentarza kobiety. Kasia wyprostowała się i klęcząc ciągle obok mogiły, zaczęła się modlić; do tej chwili nie mogła skupić uwagi. „Ojcze nasz, Któryś jest w niebie“ szeptały drżące wargi, a oczy pełne łez wznosiły się w górę. Modlitwa wywarła swój kojący wpływ na biedaczkę, więc skończywszy pacierz, powstała z klęczek i szła raźno ku wyjściu.

Niedaleko cmentarza znajdowała się przy drodze ubożuchna chatka. W drzwiach jej stała zgarbiona staruszka.

— Gdzież ty idziesz, sierotko — spytała Kasi.

— A w świat za oczy. Nie mam tu co robić.

— I nie boisz się?

— Bóg się mną zaopiekuje; słyszałam głos, który mi to mówił.

— Dobrze, że tak myślisz, moje dziecko, ale ufając w Bożą opiekę, trzeba się modlić i pracować. Zostań u mnie! Sama mam niewiele, lecz tem małem podzielę się z tobą i nauczę cię pracować.

— Bóg wam zapłać! Dobrze mi będzie u was. Stąd tak blisko do mateńki, tam pod te brzozy; będzie mi się zdawało, że jestem przy niej.

Pawłowa była wdową tak jak matka Kasi, ale tamta była biedną komornicą, ona zaś miała chociaż tę chatkę i kawałek pola. Pawłowa widziała, jak wyszli wszyscy z cmentarza, a nikt nie zabrał sieroty do sie-

bie. — Kiedy młodsi i zamożni ją poniechali — myślała ja stara i uboga zajmę się nią dla miłości Boga. — Tak więc Ojciec Niebieski, Którego wzywała Kasia dał jej opiekunkę ziemską.

Ludzie we wsi dziwili się, że Pawłowa sama uboga, bierze na siebie taki ciężar jak wychowanie sieroty. Ale ona nie czuła tego ciężaru. Dziewczynka była dobra, posłuszna i chętna do pracy. Było im obydwom dobrze z sobą. Niestety trwało to niedługo: po dwóch latach klęczała Kasia znowu nad świeżą mogiłą, została po raz drugi sierotą.

Tym razem, gdy Kasia wychodziła ze wsi, nikt jej nie zatrzymał, nikt nie powiedział: chodź ze mną, podzielę się z tobą moim chlebem. Dalecy krewni Pawłowej, którzy mieli odziedziczyć szczupłe mienie staruszki, zapowiedzieli Kasi zaraz po śmierci opiekunki, że nie mają w myśli opiekowania się nią, więc powinna opuścić swą dotychczasową siedzibę i szukać służby.

Więc też po pogrzebie Pawłowej biedne dziewczę opuściło rodzinną wioskę.

Ciężko jej było na sercu — starsza teraz rozumiała lepiej, że tam w świecie wśród obcych ludzi niełatwo znajdzie współczucie. Nie traciła ufności w Bogu, ale lęk jakiś ją ogarnął, gdy minąwszy ostatnie chaty wiejskie, znalazła się w szczerem polu. Chciała już zawrócić do wsi, ale ujrzawszy krzyż przydrożny, uklękła przed nim i w gorącej modlitwie błagała o pomoc i opiekę. Pokrzepiona na duchu wstała potem i szła dalej drogą, wiodącą do pobliskiego miasta. Było to właściwie niewielkie miasteczko, w którem właśnie odbywał się jarmark. Kasia, która nigdy nie wychodziła po za obręb wioski, przelękła się, widząc tłum nieznanych ludzi; nie wiedziała co robić, czy się cofnąć, czy iść naprzód; w tej rozterce duchowej oparła się o płot jakiegoś ogrodu i rozpłakała się rzewnie.

— A cóż ty tu robisz, dziewuszko, i czego płaczesz? — usłyszała jakiś miły głos. Podniosła głowę i ujrzała młodą dziewczynę zdrowo i wesoło wyglądającą.

— Szukam służby — wyjąkała Kasia wśród płaczu.

— Biedactwo? czy myślisz, że to tak łatwo służyć? A gdzież twoi rodzice? — Dawno pomarli! — I Kasia opowiedziała dzieje swego sieroctwa; Ludwisia (takie było imię rozmawiającej z nią dziewczyny) słuchała opowiadania silnie wzruszona, i ona była sierotą, wiedziała jaka to gorzka dola. Dziewczątko dziwnie jej przypadło do serca — rozmyślała jakby jej dopomóc. — Choć ze mną — rzekła wreszcie — poproszę pani, aby ci pozwoliła przenocować u mnie w kuchni; podzielę się z tobą wieczerzą, taka odrobina, jak ty, niewiele zje.

Z radością i z wdzięcznością przyjęła Kasia tę ofiarę i poszły razem. Pani Molska, chlebodawczyni Ludwisi, chętnie przystała na propozycję, a porozmawiawszy z Kasią przekonała się, że to jest bogobojne, poczciwe dziewczę, które świat zepsuć może. Gdy więc sierotka nazajutrz rano wybierała się w dalszą drogę, aby szukać służby, zatrzymała ją u siebie, obiecując wyszukać jej odpowiednie zajęcie. Ludwisia była tem uszczęśliwiona, tembardziej, że w ciszy serca spodziewała się, że dobra pani zatrzyma Kasię na zawsze. Tak się też stało: pani Molska przywiązała się do dziewczynki i oto po raz drugi znalazła biedna sierotka macierzyńską opiekę. Pani Molska, przekonawszy się, że Kasia jest należycie umysłowo rozwinięta i niezwykle uzdolniona, postanowiła ją kształcić. Gdy dziewczynka chlubnie ukończyła szkołę wydziałową, zapisała się do Seminarjum nauczycielskiego. Wśród pracy czas mijał szybko: po sześciu latach ubiegłych od chwili wstąpienia Kasi do domu pani Molskiej zawiozła ona w towarzystwie Ludwisi swą wychowankę w charakterze nauczycielki do tej samej wioski, którą niegdyś opuszczała, jako bezdomna, opuszczona od wszystkich sierota.

Józefa Januszówna.

Czem jest milczenie?

Milczenie jest słodkim powiernikiem i wielkich boleści i wielkich radości.

Nie ludziom powierzaj swoje cierpienia, bo wiesz jak ludzie pocieszyć umieją. Ani radości swoich im nieodsłaniaj, bo i tu cię nie zrozumieją. Milczeniem powiesz wszystko, a ono najlepiej ukoi ból i spotęguje radość.

Nie lękaj się, bo nic nie zaginie w głębiach milczenia. Nie sięgną tam ludzie, ale za to sięgnie Bóg i odnajdzie wszystko — każdy ból, każdą radość. Ze szczególnem upodobaniem śledzi Bóg dusze ukryte w głębokiem a bohaterskiem milczeniu o sobie. Kto zaś u ludzi szuka pociechy, uznania, pochwały, staje się niegodnym wejrzenia Boga i Jego pociech.

Milcz wytrwale i nie otwieraj przed ludźmi tajemnic serca swojego, a za największe tajemnice uważaj zawsze wszystkie cierpienia i przykrości codziennego życia.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków. pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LISTOPAD

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. W. **Wszystkich Swiętych** A. G.
2. S. *Dzień Zaduszny.* Odpust Toties quoties za dusze w czyśćcu.
3. C. Bł. Rajnera w I. Zak.
4. P. S. Karola Boromeusza b. w.
5. S. SS. Relikwij znajdujących się w naszych kościołach
6. **N. 25 po Sw.**
7. P. S. Florencjusza b.
8. W. S. Teodora
9. S. Bazyliki Najśw. Salwatora
10. C. S. Andrzeja z Awelinu w.
11. P. S. Marcina b. w.
12. S. Bł. Jana a Pace w III Zak.
13. **N. 26 po Sw.** S. Stanisława S. Dydaka w I Zak. S. Z. F.
14. P. S. Józefata b. m.
15. W. S. Gertrudy p.
16. S. S. Agnieszki Asyskiej p. II Zak.
17. C. Bł. Salomei p. II Zak. S. Grzegorza.
18. P. S. Anieli i Romana
19. S. S. Elżbiety wd. Patronki III Zak. A. G. Z. F.
20. **N 27 po Sw.** S. Feliksa Wal. w.
21. P. *Ofiarowanie Najśw. Marji Panny* A. G.
22. W. S. Cecylji p. m.
23. S S. Klemensa I Pap. m.
24. C. S. Jana od Krzyża w. d. K. S. Hryzogona
25. P. S. Katarzyny p. m. A. G.
26. S. S. Leonarda Z. F.
27. **N. I Adwentu** Bł. Mikołaja Bł. Rajmunda
28. P. S. Jakóba z Peceno w I Z. Z. F.
29. W. *Wszystkich świętych Zakonu Serafickiego* Z. F.
30. S. S. Andrzeja Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.